

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego
T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

NAD TRUMNĄ WIESZCZA

MOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
U TRUMNY SŁOWACKIEGO NA
WAWELU 418

NIEDYSKRECJE:

Poławiacze sensacyj. 419
Spóźnili się „
Poprzez granice szowinizmu i nienawiści 420
Jak z nieprawdziwego zdarzenia . . . „
Romantyczna awantura. „

POWRÓT SŁOWACKIEGO — *Jankow-
ska-Orynżyna* 420

SZUKA I ZNAJDZIE — *Ad. U.* 421

TAM SIĘ NIC NIE ZMIENIŁO — *Dr.
Wacław Lipiński* 422

IM DALEJ DO WOJNY — TEM DO
NIEJ BLIŻEJ — *T. Z. Kunisz* . . . 423

WSŁUCHAJCIE SIĘ W PIEŚNI NOWE-
GO ATYLLI! — *Leo Belmont* . . . 425

W NIEŚMIAŁYM HOŁDZIE — *A. Go-
dzjaszwili* 427

KARTKI Z DZIEJÓW RUCHU LUDO-
WEGO W B. KRÓLESTWIE POL-

SKIEM VI. — *Pos. Tadeusz Seib.* . . 428

DUCH CZASU I. — *Z. D-ski* 431

Cena egzemplarza 50 groszy

„Głos Prawdy“

MOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO U TRUMNY SŁOWACKIEGO NA WAWELU

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jakgdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało w proch się obraca. Gdy kamień na tafłę spokojnej wody rzucały, powstają kręgi, idące wszerek i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczyć; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie, tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.

Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tem, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim, ba, jak sam pisze poeta, list do ekonoma lub wieczne przymierze z Wandzią czy Marylką są nam znane i znajome. Są skądś wyciągnięte i rzucone przed oczy. Śmierci prawa są w ten sposób przezwyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejszą i coraz szerszą, tak, że ma znajomych więcej niż miał ich za życia.

Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście milionów Polaków, wśród których żył Słowacki, co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje nam jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, którzy nie umierają i nie nikną. Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak gdy policzymy ludzi, o których cokolwiek wiemy, to jest ich tak mało, a gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłu-

żej, których życie trwa nie latami, lecz wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego.

I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczenia, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdę, że są szkielety żywe, szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płaczemy też po Słowackim. Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak jakgdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nie żałobnie biją, lecz biją radością i triumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdę raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennem odpoczywaniem mościły gościńce trwałe i wieczne.

Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skrety, wszędzie, gdzie żałomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na żałomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie. Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi i życiem i śmiercią, czasy Słowackiego były załamaniem, były prawdą historyczną ciemności, niewoli i bezsilności.

Słowackiego wielkość sięga 100 lat, gdy na ziemiach polskich przedostatnie powstanie 1830 roku skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko, ta prawda siły, ramienia, co broni i chroni co życie dając, życie innym otwiera, co krwią jak cementem mości prawdę historii i trwania narodu, znikło w roku 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skrecie drogi, danym nam przez los. W trosce prawdy siły ramienia, w trosce prawdy nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się krzyżują, skry padają. Starano się wy-

...Jest bezpartyjny i niezależny...

krzesać prawdy duszy, tak silne i mocne, że w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha, — tak, by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie trzeba. Była to dziwna praca ówczesnego pokolenia, gdy ręce ludzi mdlały i gdy bojaźń tej prawdy ludzi nikczemniła i ludzi do rozpacz doprowadzała; starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze, że siła miecza nie dorówna. Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszcząc i rdzewiejąc.

Gdy przed Słowackim, jedną z harf szczerzotych, stoją, gdy warstwy męk jego i pracy jego przełiczę, znajduję w tej harfie jedną strunę, co zawsze brzęczała, znajduję prawa dumy i prawa rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej. Szarpamy niemocą ciała, szarpamy niemocą prawd, które wyznawać rozum mu kazał, szukał w rozpacz dumy siły, targającej wnętrzności swoje i Ojczyzny swojej. Znajdziecie brzęczące struny dumy i struny godności ludzkiej na każdym kroku. Szedł, pracując, szedł myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpacz, lecz siłę olbrzyma. Pracował, jak i inni, myślał o możliwości, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała, i nieraz potwornie się męcząc wątpił, jak i inni. „Godności nie mam, od męki uciekłem”. Tak mówi o sobie męcząc się potwornie. I nie mógł wydobyć siły skończenia męczarni śmiercią. Stargana duma i sponiewierana, w błoto człowiek wdeptany, harde prawa godności człowieka, dumę nie w siłę miecza, lecz w siłę ducha przerabiał. On z kraju

był nie dumnych helotów i dumy tej pragnął, by była siła, by siłę dała, by wartość mocy, potęgę Polski mieć mogła.

Gdy niegdyś jednego z większych, co ostatnie prowadzili bunt i powstania pytałem, który z wieszczów najwięcej wpłynął, najwięcej działał, gdy miecze na naszej ziemi zadzwoniły, stwierdzał mi zawsze, że naszym poetą jest Słowacki.

„Miłość Ojczyzny, oto słońce świetne,
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłościom oddadzą.
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem,
Umra ich dusze, lecąc przed narodami!”

Gdy teraz patrząc na trumnę wiem tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głowy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy, i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nietylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

(Tu, Marszałek Piłsudski zwrócił się do otaczających nosze z trumną oficerów, z następującymi słowami:)

„W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy”.

NIEDYSKRECJE

DOGORYWAJĄCE TOWARZYSTWO z ulicy Wiejskiej, niezdolne do pracy twórczej, chyba przy silnym dopingu ze strony rządu, czuło jest jednak niezmiernie i łakome na plotkę. Niektórzy p.p. posłowie po powrocie z uroczystości złożenia prochów Słowackiego na Wawelu przywieźli wieść sensacyjną: Marszałek Sejmu p. Maciej Rataj został niemal że sponiewierany, musiał opuścić pochód, gdyż wyznaczono mu miejsce po za rządem, wojskiem, władzami komunalnymi, nie przybył na bankiet, a przy odjeździe spotkała go wręcz umyślna nieprzyjemność — odczepiono jego wagon od pociągu specjalnego wiozącego Marszałka Piłsudskiego, rząd i dyplomację i doczepiono do pociągu zwykłego odchodzącego o 40 minut wcześniej. Informatorzy poselscy zapowiedzieli wycofanie z tego powodu przez p. Rataja konsekwencji t. j. zgłoszenia rezygnacji ze stanowiska Marszałka Sejmu. Wiadomości te podchwyciła skwapliwie prasa, a czynniki rządowe potwierdziły wiadomość, że p. Rataj wycofał się z pochodu i nie był na bankiecie, dlaczego jednak — nie wiadomo. Sensacyjne plotki rozpalać poczęły słabsze głowy „Coś będzie, coś być musi, bo to przecie coś znaczy”. A tu tymczasem jednodniowa sensacja wzięła w łeb. Bo sam

Marszałek Rataj, oświadczył na konwencie senjorów, że nie spotkały go ani ze strony rządu, ani organizatorów uroczystości żadne uchybienia. Opuścił pochód, nie był na bankiecie — to prawda, ale skądże wiadomości o przykrościach i uchybieniach. Na uroczystościach krakowskich padał deszcz, wobec czego zły stan zdrowia zmusił p. Rataja do opuszczenia pochodu. I wszystko. A jednak... w tem coś jest — napewno powtarzać będą sobie uparci i żądni sensacji kombinatorzy polityczni. Nic nie pomoże taki zwyczajny powód, jak zły stan zdrowia. Nie ich, poławiaczy sensacji, brać na takie „kawały”. Dla nich niema w Polsce rzeczy prostych i nieskomplikowanych. Wszystko jest trudną do rozwikłania tajemnicą.

* * *

NASZYM DOMOROSŁYM OBROŃCOM kościoła katolickiego nie wystarcza konkordat i lojalne stanowisko rządu. Marzy im się jakaś supremacja Kościoła w Państwie, podporządkowanie interesów państwa już nawet nie interesom Kościoła lecz interesom pewnych grup miejscowego duchowieństwa. Endecy, Chadey. Obwiepolacy organizują szereg protestów organizację „katolickich”. Protesty te są jednobrzmiące i kończą się oświadczeniem, „że w rzeczach wiary i moralnego wychowywania młodzieży, bezwzględnie słuchać należy orzeczeń Kościoła i Epi-

„Głos Prawdy“

skopatu". „Moralne wychowanie młodzieży" — to wszak całokształt tej pracy, którą ma wykonać szkoła powszechna i średnia. Rzecz więc prosta — przydzielić ministerstwo oświaty do kompetencji kurji metropolitarnej lub też zaprosić aby zjazd episkopatu przydzielił swego delegata upoważnionego do ministra Dobruckiego, w charakterze cenzora, dającego swe placet rozporządzeniom ministra. Cenzora tego p. minister byłby obowiązany „bezwzględnie słuchać". Tego rodzaju „żądania" przygotowuje wszelkich odmian endecja. Nie o konkordaty chodzi, nie o lojalność — o posłuch bezwzględny. Marzą im się inkwizycje i stosy. Biedacy — spóźnili się. To przecież już XX wiek.

* * *

NA UROCZYSTOŚĆ KORONACJI odnowionego niedawno obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, spieszą tłumy litewskich patników. Wbrew zakazom władz kowieńskich, wbrew pogróżkom kowieńskiej policji, lud z Litwy Kowieńskiej tłumnie spieszy do Wilna witając się na punktach wypoczynkowych po naszej stronie szczerem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Bracia Polacy". „Na wieki wieków, Bracia Litwini" — słyszą w odpowiedzi. Poprzez kordon nienawiści i szowinizmu ponad granicą obstawioną przez kowieńskich szaulisów, ponad głowami polityków, którym upór i złość uderzyła do głowy — wyciąga lud litewski dłoń bratnią do ludu polskiego.

* * *

SPRAWY „ACTION FRANCAISE", wydawnictwa niepomahowanego w swej nienawiści nietylko już do Rządu obecnego, ale i doobecnjej Francji, od dwóch lat podsycają tajemnicą śmierci młodego chłopca, Filipa Daudet, w ostatnich czasach zachwiał się bardzo poważnie. Zaszła bowiem nieprzewidziana rzecz: oto papież wyklina i pismo i ludzi na czele stojących, a więc i Léona Daudet'a i Maurras'a, duchowego ojca katolickiego rojalizmu. Wyrażono więc obrońcom „Francji narodowej, monarchistycznej i katolickiej" jeden z najpoważniejszych atutów. Od tej właśnie chwili zaczyna się wzmacniać upór i zawziętość arcykabotyń, poławiacza sensacji, przypadłego na wyborach dwukrotnie, świetnego zresztą publicysty, do-

skonałego znawcy minionej literatury... Wszystko to skupia się w jednej osobie grubasa Daudet'a, amatora dobrych win, Don Kiszota krańcowej prawicy francuskiej. Cała ta historia zaaranżowania nowego „fortu Chabrol" bardzo szybko rozbiła się i skończyła najweselszym finałem typowej bulwarowej „bomby". Daudet szybko zrozumiał, iż wraz z strumieniami wody z wycelowanych w niego sikawek straży ogniowej, rozplynie się i na zawsze zginie owa aureola „ojca broniącego pamięci syna", zrozumiał też, że Daudet, ociekający wodą na długo zostanie tematem ulicznej piosenki, satyry tylu teatryków i... z męczennika idei stanie się tylko tematem satyrycznym. Na pierwsze zaprosiny prefekta policji Daudet przynosi się do więzienia, które umie cenić zasługi swych pensjonarzy. A więc duża, widna cela, właściwie rodzaj gabinetu, w dalszym ciągu dobre wina i najlepsze potrawy. Ambicja Daudet'a i jego wydawcy, którzy, jak Lewin przy CChamberline, odbywa wspólną drogę ów historii — здаwałoby się — się są już zaspokojone.

* * *

ALE OTO NOWY ROZDZIAŁ SENSACYJNEGO FILMU „Daudet"—wykradziono. Uwolniono z więzienia wraz z komunistą Semard'em! Tajemniczy imitator głosu ministerjalnego świetnie się wybrał z wyborem chwili, bo zarówno minister, jak i władze najbliższe, stojące tej afery niedosłusznego „Almanzora z twierdzy neo Grenady", znajdowały się na jakiejś uroczystości. Zresztą wszystko odbywa się jak w kinie, albo tych nielicznych „prawdziwych" scenariuszach, które pisze samo życie. Wykradzenie Leona Daudet'a i epopeja szewczyny z Koepenick'u mają swoją wspólną i pikantną cechę charakterystyczną: niezawodną moc działania potęgi „głosu władzy" na wszystkie urzędy całego świata". Tej sugestji uległ też i naczelnik więzienia w Santè... Wesoły ten „kawał" ma jednak swoją wymowę w jednym szczególe: na tle całego zajścia, jak zresztą i znaczenie wcześniej maluje się soczystymi barwami idylla porozumienia ultra rojalistów z... komunistami... Nie jest to już tylko przypadek! Wyobraźmy sobie, jaką falą podziwu i uwielbienia wzbiera serce najwerniejszego czciciela „Daudet"... w naszym Sancho-Panczy, sławnym, acz znacznie mniej upartym kabotynie, rodzimym „camelot du roi", Adolffie.

POWRÓT SŁOWACKIEGO

Było to wielkie serc podniesienie i wstrząs dusz całego narodu, który powrót prochów Słowackiego wywołał.

A stało się to jak zwyczajnie — za sprawą Józefa Piłsudskiego, który żadnej nie przeoczył sposobności, ażeby naród, zapadający w małość i duszną niemrawość postawić twarzą w twarz z wielkością przeznaczeń.

Zaprawdę, gdzie i kiedy i kto przeżywał godziny tak niezwykle piękności?

Gdzie i kiedy doznaliśmy niespodzianego utwierdzenia większej gasnącej, że impoderabilja, że słowo ducha większej wagi jest, aniżeli chleb i kamień?

W nagłym i nieczekanem natchnieniu pojednania pochylił się głowy przed Królestwem nie z tego świata.

I uznaliśmy, że niemasz innej piękności wieczystej, jak tylko ta, która jest kwiatem wielkości moralnej! I widzieliśmy w zdumieniu lzy i kwiaty pa-

...Służy idei współpracy narodów...

dające nietylko kobiet i poetów, ale ludzi stępiących i wyzutych z wszelkiej ducha podniosłości.

Oddaliśmy pokłon wielkości natrzasający się, wstydzący i kupczący. Oddaliśmy pokłon poecie, znajomemu z przed stu lat i przyjacielowi godzin podniosłych, umęczonemu własną ducha pięknoscią księciu niezłomnemu, królowi i despotie duchów szlachetnych. I nie w samotnym i wstydliwym wzruszeniu, ale całym państwem i narodem, pochylając sztandary po stu latach niewoli, rozwinięte jak pełne żagle w przyszłość. Tułactwo życia zamieniliśmy we wspaniały pochod nieśmiertelności; wędrówka Jego po ducha znalazła symbol widoczny. Na pierwszych polskich okrętach wieźliśmy go przez odzyskane morze. Spotykały słowiańskiego witeź, którego mieczem, łemieszem i berłem było słowo, statki rybackie. Spotykaliśmy pociąg Jego kwiatami i wianem proporczyków, sztandarami pułków i delegacji społecznych, salwami i modłami na każdej stacji, śpiewami szkół i świstami syren fabrycznych. Za trumną nie szli pokutnicy, męczenniki, i płaczki żałobne, tylko rząd, sejm i senat, wojsko i kler, który już się nie wzdrygał, delegacje z wszystkich krańców — i kto żyw.

Połowę kwiatów czerwcowych oddała Jemu ziemia. Wieźliśmy je wagonami z całej Polski. Witaliśmy go ustami Prezydenta Rzeczypospolitej, Fiolety i purpury, szable, infuły, togi, cała krasa i kwiecistość pasiaków i kierezyj i szara rzesza przyszłości szła za nim.

I nie był to sen Matejki ani Wyspiańskiego o dawnym splendorze, kiedy Zygmunt dzwonił, tylko Rzeczpospolita w ciele i krwi, w zdrowiu, krasie i pysze, w rozkwitającej chwale szła za swoim Królem-Duchem.

Ta sama i inna zarazem, rozwinięta, wsparta na żebrach z żelaza - betonu, w gruchami motorów i propellerów, w pajęczynie anten, jak wschodni bożek z ustokrotnionym wzrokiem, z ustokrotnionym słuchem radja, z lasem rąk, z lasem nóg, z grzmiącymi ustami megafonów, odprowadzała Ducha na królewski cmentarz.

A klucz samolotów eskortował go na niebie.

I jakie były w Krakowie, kamiennym relikwiarzu Polski, sceny i obrazy, długo będzie marzyć pieśń, bo ani kino które nie zna barwy ani ślepe radjo, nie może pochwylić całej ich piękności.

Ale Jemu ten pogrzeb nie był, ani dziwny, ani za wspaniały, gdyż wiersze biegły w przyszłość pełne oczu proroczych i języków z płomienia.

I nam tylko dziwnem to było ponad wszelką miarę, że prochy Jego po długim sporze, stanęły na Wawelu na rozkaz człowieka czynu, o którego modlił się cały romantyzm. Na rozkaz Króla - Ducha polskiej współczesności, który ich duchem przepłomieniony jak akord zamyka tęsknotę wieków czynem wyzwolenia — poprzez rząd dusz i wielkość moralną.

Jankowska-Oryźyna

SZUKA I ZNAJDZIE

Wybory do samorządów, jakie się odbywają w różnych częściach kraju mają charakter niejednolity i świadczą, że ludność nie znalazła dotąd kierunku, że tego kierunku natomiast szuka, że próbuje. Naogół wszędzie dostrzegamy ogromny spadek głosów oddanych endecji, a zwłaszcza mandatów przez tę endecję uzyskanych. Przedwczesną jednak byłoby rzeczą już dziś mówić o pogromie endecji, raczej jest to jej umiejscowienie, raczej jest to cofanie się jej do właściwego łóżyska partyjnego. Znikła sugestywna siła tego obozu, jego zdolność narzucania narodowi swego kierownictwa — pozostało jednak stronnictwo bardzo silne i bardziej agresywne niż kiedykolwiek.

Dawniej szukało ono ludzi o niezdecydowanym obliczu, których następnie wchłaniało w siebie bez reszty — dziś, już po wyborach do rady miejskiej w Warszawie, wysuwa zdecydowanych i bezwzględnie oddanych sobie ludzi i tylko na takich ludziach się opiera.

Po drugiej stronie kroczą komuniści — zdobywając. Wzrost ilości ich głosów zaintrygował wielu — nie jest on jednak ani tak znaczny, ani tak stanowczy, aby się można było istotnie go lękać. Jakie sfery zagarnął komunizm? Doświadczenie warszawskie daje fakty niezmiernie pouczające. Dzielnice nędzy żydowskiej, dzielnice lumpenproletariatu — oto domena komunizmu. Oni to właśnie sprawili przede wszystkim, że ilość mandatów żydowskich mniejsza jest niż odsetek żydów w Warszawie. Komuniści zagarnęli właśnie tę masę która stale chwieje się między chadecją, enpeerem a pepesem, która dosłownie przyjmuje każdy frazes demagogiczny, a po wrzuceniu kartki do głosowania spodziewa się natychmiastowej podwyżki płac, otrzymania zarobku i innych korzyści. Masa ta w ogromnej swojej większości głosowała dawniej na listę Chjeny, nacjonalistów i sjonistów żydowskich, na co bądź — rozczerowała się — szukała czegoś innego i... obecnie musi się przekonać, że głosowanie na komunistów również nie przyniesie jej spodziewanych korzyści.

W niewielu tylko wypadkach musimy zanotować wzrost komunizmu kosztem P. P. S. Stało się tak w ośrodkach niektórych na prowincji. Jakie są przyczyny tego. Czy zjawisko to jest stałe, Nie można tu zgodzić się z „Robotnikiem”, który zrzuca całą odpowiedzialność za to na ogólną sytuację i rządy pomajowe. Przyczyny te tkwią i w samej P. P. S. Stronnictwo to zbyt pochopnie rzuciło się do udziału we władzy. Zrozumiała jest rzecz, gdy obejmuje ono rządy tam, gdzie ma większość za sobą — gorzej atoli jest wtedy, gdy na podstawie klucza partyjnego wsadza swoich ludzi do ciał kierowniczych samorządu i bierze w ten sposób na się odpowiedzialność za to, co robią inni. Nikt nie wytłómaczy nikomu, że viceprezes Szpotański jest całkowicie wolny od odpowiedzialności za wszystkie posunięcia p. Balińskiego, skoro nie podawał się do dymisji; nikt nie udowodni,

„Głos Prawdy“

że ławnik Szczypiorski nie ponosi odpowiedzialności za p. Jabłońskiego, jeśli z nim współpracował. P. P. S. zapomniała o kardynalnej opozycji — bezwzględnej konieczności pozostawiania po za ciałem względem którego opozycję się uprawia i — jeśli dotąd tylko tu i ówdzie objawiła się utrata sił przez nią — to wszędzie wskutek tego straciła ona siłę ekspansji. Przykład Radomia atoli, gdzie jej przywódcy mieli odwagę odrzucić kompromis i albo rządzili, albo w zupełnej opozycji zostawali, świadczy, że szczerza i uczciwa taktyka czyni stronnictwo to istotnym władcą dusz proletariatu pracującego nawet — pomimo błędów administracyjnych.

Centrum reprezentowane przez bloki o różnych nazwach, przez Partję Pracy, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, wystąpiło poraz pierwszy do walki. Wystąpiło bez aparatu technicznego, bez tradycji, bez wyrobionej przez długie lata ideologii. A jednak wszędzie prawie uzyskało reprezentację, a tu i ówdzie reprezentację bardzo poważną. Pod względem politycznym wniosło ono do życia naszego pierwiastek zupełnie nowy i niezmiennie doniosły — pierwiastek współpracy wszystkich obywateli Rzeczypospolitej bez względu na narodowość i wyznanie.

Miało ono odwagę przeciwstawić się fali nacjonalizmu w sposób czynny i wtedy, gdy nawet P. P. S. w swych warszawskich odezwach używała endeckiego szyldziku „obrony polskości stolicy“ — centrum od razu weszło w porozumienie z wszystkimi państwowo myślącymi odłami ludności zrazu żydowskiej, a przy wyborach na Ziemi Czerwieńskiej — ukraińskiej i niemieckiej. Świetne tryumfy, jakie ono tam odnosi, tryumfy zapewniające jednocześnie słuszną reprezentację polakom tam, gdzie są oni w mniejszości, nawet świadczą najdobitniej jak korzystną państwowo była ta taktyka i jak szeroko w kołach nie polskich obywateli Rzeczypospolitej rozlała się świadomość konieczności organicznej pracy. To właśnie nadaje wystąpieniu naszego centrum znaczenie bardzo poważne, znaczenie państwowe — niezmiennie doniosłe — to wzbogaca jego ideologię i tworzy punkt wyjścia dla wielkiego ruchu politycznego, szaniec pozytywny do walki z endecją — nie tylko z jej rozlewnością przypadkową — ale ze stronnictwem politycznym.

Jak już powiedzieliśmy wybory obecne mało gdzie (zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim) wyłoniły całą całkowicie do pracy twórczej przygotowane. W porównaniu jednak z poprzednimi stanowią one postęp. Ludność szuka. Ludność szuka jasno sprecyzowanych haseł i programów. A jeśli szuka — to znajdzie.

Ad. U.

CZYTAJCIE
PRENUMERUJCIE
DZIENNIK
„GŁOS PRAWDY“

TAM SIĘ NIC NIE ZMIENIŁO

„Długo śmierć Iwana Groźnego oplakiwał rosyjski lud“ Sołowjew. *Historja Rossji Tom VIII str. 221.*

Niezmiennie charakterystyczna nota rosyjska, do rządu finlandzkiego wysłana, oburzyła do głębi cały, cywilizowany świat. Oświadczenie zawarte w niej iż „w Rosji, na skutek oskarżenia policyjnego można skazać na śmierć“ poprostu wprawia umysł każdego zachodniego Europejczyka w stan osłupienia, tak bowiem dalekie są od całej psychiki, w jakiej wzrósł i w jakiej się wychował Francuz, Anglik czy Polak, owe metody stosowane dzisiaj poza wschodnią naszą granicą.

Ludziłby się jednak, zdradziłby nieznajomość zupełną Rosji każdy kto sądzi, że metody sążenia aplikowane od szeregu lat narodowi rosyjskiemu są mu obce, wstrętne i nieznane. Jeszcze bardziej ludziłby się ten, kto przeprowadziłby chciał tezę, iż prędzej czy później odruch reakcji sprzeciwu, żagiew buntu podniesie się w Rosji przeciwko *takiemu* właśnie systemowi.

Z systemem tym Rosja się zżyła i zbratała nie od wczoraj i nie od dzisiaj, metodami rządzenia stosowanymi przez Kreml czerwony wychowywany był naród rosyjski, przez długie lata, przez długie wieki. Jak dziecko wychowywane w złych warunkach moralnych, wśród etycznie misko stojącego otoczenia — musi nasiąknąć jego wpływami i niezmiennie rzadko w latach dojrzałości złego się pozbywa wpływu, podobnie i naród, w pewnym, tak stosowanym systemie wychowany, przesiąka nim, zżywa się z jego metodami, do głębi przejmując wszystkie tego systemu cechy.

Fatalne dzieciństwo, fatalne lata młodzieńcze i dzisiejszej dojrzałości — jeśli za taką uznać można Rosję obecną — przechodzi ten kraj, w X-ym wieku, do życia państwowego zmuszony.

Zmuszony — bowiem organizacja państwowa została plemionom rosyjskim siłą i bezwzględny terror narzucona. Podczas gdy słowiańskie, zachodnie plemiona, plemiona z których powstał później naród polski i czeski, łączyły się wzajem dobrowolnie, we wspólnej organizacji państwowej, instynktem społecznym wytworzonej, szukając siły i dróg rozwoju — Rosję z północy groźni najechali Waregowie, podbojem zmuszając do uległości mieszkańców dorzeczy Dniepru, Wołgi, Dźwiny północnej czy rzeki Moskwy.

— Tedy od najwcześniejszego swego dzieciństwa zapoznał się naród rosyjski z władzą zwierzchnią, która ścina, pali, śmiercią okrutną nieposłuszeństwo karze. Igor, Oleg, Olga, czy późniejsi książęta rosyjscy, władzę swą wywodząc z podboju, z najazdu, z siły zbrojnej drużyny książęcej — inaczej się nią nie posługują, inaczej się nią posłużyć nie mogą a wkrótce i nie potrafią. Topór katowski był jej wyrazem.

Ten początkowy okres tworzenia się rosyjskiej państwowości, oparty na gwałcie i terrorze skierowanym w stosunku do poddanych sobie mieszkańców,

...Broni interesów pracy...

przyjęty rychło zostaje przez naród rosyjski jako rzecz zwykła, normalna i codzienna. W bylinach, pieśniach ludowych, w legendzie, historycznego opisu brak zastępującej — opiewa się siłę księcia, ceni się okrutne jego metody rządzenia, pochwała się siłą, przemoc i gwałt. Wkrótce też głębokiego przekonania nabiera ludność rosyjskich dzierżaw — iż władza jest na to by karać, iż moc karania i siła dana jest tylko władzy państwowej, zwierzchniej władzy książęcej.

Przychodzą wkrótce lata, zmienionych warunków państwowego życia, nadchodzi nowy, długi i mroczny okres, w którym to przekonanie jeszcze bardziej, jeszcze silniej się utrwala. W pierwszych latach XIII wieku, na Kulikowskim polu rozgromione zostają przez płomień i śmierć niosący najazd tatarski — zbrojne drużyny ruskich książąt. Od tej chwili na straszliwie długi okres półtrzeciwiekowy na nieomal trzysta lat — poddane zostały ziemie rosyjskie brutalnej, azjatyckiej, tatarskiej władzy.

„Igo” tatarskie, tatarska niewola — nie sprzyja rozwojowi wolności, nie rozwija indywidualizmu, nie krzewi poczucia ludzkiej, człowieczej godności. Biją książęta moskiewscy i suzdalscy pokłony chanom tatarskim, drżą przed gniewnym zmarszczeniem ich brwi znoszą pokornie daniny bezlitośnie ściągane z poddanych sobie mieszkańców. Śmierć okrutna, śmierć gwałtowna i wyrafinowana zadana — czeka na każdego z nich, który książęcej oprzeć się zamierzał władzy, takąż okrutna czeka śmierć księcia, gdyby chanowemu naraził się gniewowi.

— Ów jednak system rządzenia, idący z góry, trwający w Rosji od pierwszych ząbkowań państwowości własnej — trwa coraz dłużej, trwa niezmiennie do połowy XV wieku.

W tym czasie niewola tatarska przez moskiewskich książąt zostaje zrzucana, rozkładająca się „Złota Horda” cofa się na wschód i południe, moskiewscy książęta coraz liczniejsze pod władzę swą zagarniają ziemię.

Zdawałoby się więc, że skoro znienawidzony najezdca został z granic kraju wyrzucony, że skoro rodzima już władza objęła Rosję — inny tam zapanuje system, inne metody sprawowania rządów. Niestety — nie taki obrót wzięły rządy Rurykowiczów. Iwan III, pozbywszy się tatarskiego jarzma władzę swą rozpościera na coraz dalsze przestrzenie. Jedne po drugim miasta wpadają w jego ręce, krew i zniszczenie kroczy w ślad za jego zbrojnemi oddziałami, „moskowskaja” już teraz Ruś jęczy pod straszliwym uciskiem jedynego władcy rosyjskiego państwa.

Zmienił się władca, własne nastąpiły rządy — lecz nie zmienił się ich system ani na jotę. Jak bowiem daleko sięgnął pamięcią ruski człowiek, czy własnym, ojców czy dziadów wspomnieniem, czy prastarą, od wieków żywą legendą — zawsze, od stuleci jednak mu się przedstawiał obraz władzy. Srogiej, karzącej, bezlitosnej, śmierć w zanadrzu kryjącej na każdy jęk protestu.

— Nic więc dziwnego, że pokolenie Rurykowiczów, z Iwanem III i Iwanem IV Groźnym na czele, czy władza Godimowych, Szujskich, czy późniejszych

Filareta Romanowa potomków i spadkobierców — nie na innych wzorach, jak jeno na pierwotnych warzeńskich czy późniejszych tatarskich wychowana, nie umiała poprostu inaczej nią rozporządzać, jak tylko wzorami „opryczizny”, „Opryczniki” Groźnego, wszechwładnie skazującego na śmierć przez proste wskazanie podejrzanego — jakże bliscy są dzisiejszej „czeka” bolszewickiej, na śmierć skazującej każdego na kogo wskaże policyjny donos.

System Groźnego największe swe triumfy święcił w tym czasie, kiedy w Polsce indywidualizm, niezwykle już silnego nabrał wyrazu w poszukiwaniu wolności i godności ludzkiej, w poszanowaniu człowieka, a „*neminem captivabimus nisi jure victum*” było już w Rzeczypospolitej starym prawem, gdy w Rosji pod toporami katów spadały głowy „dumnych” bojarów.

W tym to systemie, w jakim się Rosja od tylu stuleci wychowała — tkwią istotnie, prawdziwe przyczyny dzisiejszego stanu w republice sowieckiej panującego. Podczas gdy bowiem w całej Europie człowiek dobija się swego znaczenia, drogą trwającą przez wieki wyznaczał sobie to miejsce jakie dziś zajmuje — w Rosji, od mrocznych cieniów średniowiecza, aż po nasze lata nie zmienio się nic i nie prędko się zmieni. Minęli Waregowie, minęli Tatarzy, minął Groźny i długie wieki białego caratu. A gdy na jego miejsce przyszła rewolucyjna czerwona władza — tych samych metod się ją, tych samych środków rządzenia — bowiem innych rosyjska psychika nigdy nie znała i nie zna. I trudno się łudzić by Rosja nagle zmieniła swą całą psychikę, by odrzuciła wszystko to czym przez tyle stuleci nasiąkała, z czym żyła się i co uważa za objaw całkiem naturalny, całkiem normalny. Dlatego też niejedno stulecie jeszcze przeminie, nim te przez wieki trwające systemy w Rosji władzy zwierzchniej — ulegną zmianie. My — w każdym razie tego się nie doczekamy.

Dr. Wacław Lipiński

IM DALEJ DO WOJNY — TEM DO NIEJ BLIŻEJ

POTĘŻNY RYTM ZBROJEŃ

Nigdy jeszcze może światowa sytuacja polityczna nie była tak naprężona, jak obecnie. Atmosfera po - locarneńska nie wniosła do Europy pożądanego uspokojenia. Już po zawarciu traktatów wyłonił się na naszym kontynencie i po za nim cały szereg poważnych konfliktów, jak: zatarg włosko-jugosłowiański, rywalizacja francusko-włoska z powodu ciężenia Włoch do Afryki północnej, nieporozumienie Francji i Hiszpanji z powodu Tangeru, wreszcie najpoważniejszy konflikt, pomiędzy Anglią i Rosją. Dodajemy do tego — wybuchły z niewidziano dotąd siłą ruch wolnościowy ludów kolonialnych, oparty już sam przez się na szerokim podłożu emancypacyjnym,

„Głos Prawdy“

a oprócz tego prowokowany jeszcze w sposób sztuczny przez liczną agenturę sowiecką, oraz nader skomplikowany problem chiński i wiszącą wciąż nad nami groźbę nieuniknionego zderzenia w przyszłości zderzenia pomiędzy Japonją a Ameryką na Pacyfiku, Oto są źródła (wyliczyliśmy tylko najważniejsze), z których w każdym momencie może wybuchnąć złowioźbny pożar.

Trudno już teraz powiedzieć; gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach to nastąpi, ale jedno jest pewnem, że nie ku upragnionemu przez wszystkich pokojowi i nie ku powszechnemu rozbrowieniu żegluguje dzisiaj rozbita przez burze wojny światowej łódź Europy.

Przedwojenny „wyścig zbrojeń“ rozwija się w dalszym ciągu, a nawet w bardziej szybkim niż poprzednio tempie. Mimo tak krytyczny stan ekonomiczny, jaki przeżywa obecnie cały świat, a szczególnie Europa z jej 20 milionami bezrobotnych, — wydatki wojenne głównych militarnych rosną z roku na rok, jak na drożdżach. Sumarycznie przedstawia się to w ten sposób, że całość budżetów wojennych Anglii, St. Zjedn. AP., Niemiec, Włoch, Japonji i Francji, razem wziętych, wzrosła z 1400 milionów dolarów w 1913 r., na 2140 milionów dolarów dla roku 1926, co stanowi zwiększenie o 70%. Jednak z tych sześciu państw dwa, a mianowicie Francja i Niemcy zmniejszyły w istocie od roku 1913 swój budżet wojennych, obliczony w walucie dolarowej. Francja z 349 na 310 milionów dolarów, Niemcy z 345 na 163 milionów dolarów. W drugim wypadku jest to tylko iluzoryczne zmniejszenie, gdyż, jak widać z powyższych liczb, ośmiokrotnie mniejsze w dawnej armji cesarskiej obecne Reichswehra pochłania blisko połowę monstrualnego budżetu wojennego cesarstwa z pod znaku Wilhelma II i admirała Tirpitz.

Natomiast cztery pozostałe mocarstwa, a więc St. Zjedn., Anglja, Japonja i Włochy zwiększyły i to w bardzo dużym stopniu swe wydatki wojenne z lat przedwojennych, a mianowicie, w milionach dolarów:

	1913 r.	1926 r.
Stany Zjednoczone	133,1	659,6
Anglja	430	650
Japonja	60	209,1
Włochy	80,9	192,5

Nawet spauperyzowana ponad wszelką miarę przez wojnę światową i rewolucję bolszewicką. Rosja Sowiecka wydaje przeszło trzysta milionów dolarów na budżet „Komwojenmoru“ (nie licząc licznych wydatków na cele militarne, zakonspirowanych w budżetach innych resortów).

Stosunkowo największy, bo aż pięciokrotny wzrost budżetu wojskowego w stosunku do lat przedwojennych, — widzimy w Stanach Zjednoczonych AP. Pociąga to za sobą gwałtowne zbrojenie Japonji, która mimo ogromne zniszczenie ekonomiczne kraju przez katastrofy żywiołowe, wydaje na cele wojenne trzy razy więcej niż przed wojną światową. Ta szybko postępuje w ostatnich latach charakterystyczna militaryzacja ojczyzny Wilsona stanowi bez-

pośredni skutek tego szerokiego rozmachu wszechstronnej ekspansji ekonomicznej, jaki cechuje obecnie gospodarkę narodową St. Zjedn., i walki tych ostatnich o prymat nad Pacyfikiem.

Podobnie i Włochy idą w tym samym kierunku, pchane żelazną dłońią Mussoliniego na szeroki szlak imperjalizmu kolonialnego i walki o „wyłączność posiadania „mare nostrum“.

Wogóle cechą charakterystyczną obecnego momentu dziejowego jest niewątpliwie wybitne przesunięcie się punktu ciężkości polityki światowej w obręb zagadnień oceanicznych względnie morskich i to z kierunku zachodniego (Atlantyk) na wschodni lub południowo-wschodni (Pacyfik). Ocean Spokojny z jego szerokimi perspektywami na niezmierzone bogactwa kontynentu azjatyckiego, jeśli chodzi o wielkomocarstwową politykę światową, a morze Śródziemne, jako jedyna dla państw europejskich magistrała komunikacji morskiej z Azją, — to są te dwa tereny na których rozegrywa się obecnie konkurencja starych i nowonarodowych imperjalizmów. (Włochy, Japonja). W tej perspektywie kwestja Nadrenji wchodzi samo prze się na plan dalszy, a dylemat „Locarna Wschodniego“ również zdaje się być tylko zagadnieniem lokalnem. Polska musi się z tem liczyć, bo są to nie chwilowe, a zasadnicze przesunięcia ośrodka polityki światowej.

Z tego powodu jesteśmy obecnie świadkami nowego poroksyzmu morskiej gorączki budowlanej. Programy morskie głównych mocarstw, acz ujęte nieco (mocno niedostatecznie) w ramy stabilizacji w r. 1922 w Waszyngtonie, pozostawiają jednak jeszcze bardzo szerokie pole dla budowy nowych jednostek. Jak wiadomo, uchwała, przyjęta na konferencji waszyngtońskiej, dotyczyła wyłącznie statków linjowych i określiła wzajemny stosunek sił marynarki podpisanych państw na podstawie następującej proporcji: W. Brytanja i St. Zjedn. AP. po 5, Japonja 3, Francja i Włochy po 1,75. Tymczasem jeszcze nie wszystkie państwa wyczerpały w całości przyzany sobie kontygent tonnażu statków linjowych. Ponadto pozostaje otwarte pole dla nieograniczonej niczem zamiany strachy jednostek przez nowsze.

Stan floty wojennej mocarstw przedstawia się obecnie następująco:

W. Brytanja	580.450 (tonn).
St. Zjednoczone AP.	525.850 „
Japonja	301.320 „
Francja	194.554 „
Włochy	133.670 „

Szczególnie wielkim jest niewyzyskany dotąd przez większość państw kontygent w budowie statków — hangarów czyli t. zw. „okrętów — matek“ (Aircraft Carriers). Nawięcej bo aż 67.290 tonn ma ich W. Brytanja; St. Zjednoczonej AP. narazie tylko 12.700 tonn, chociaż umowa waszyngtońska przyznaje obu tym państwom po 135.000 tonn. Japonja może podnosić swój stan z posiadanych 9.500 tonn na 81.000 tonn. Francja i Włochy mogą jeszcze budować do wysokości przeszło 50 tysięcy tonn, każde z tych państw.

...Tępi nieuczciwość i prywatę...

Wreszcie budowa łodzi podwodnych, nie ograniczona przez układ waszyngtoński, zmierza olbrzymimi krokami naprzód przy wybitnym współudziale nawet najmniejszych państw morskich, jak: Szwecja, Norwegia, Grecja, Hollandja, Belgja i t. p.

Słowem, setki milionów dolarów wydają poszczególne państwa rok rocznie dla zdobycie przewagi na morzu i brak nam jakichkolwiek oznak ku temu, by te nieprodukcyjne wydatki zmniejszyły się; przeciwnie zmierzają one wyraźnie ku dalszemu wzrostowi.

Jeszcze szybciej zdąży w latach powojennych rozbudowa lotnictwa. Dla porównania wystarczy stwierdzić, że siły lotnicze, zaangażowane przez aliantów na froncie zachodnim w ostatnich miesiącach wojny światowej, obliczono okragło na 150 eskadr, obecnie zaś wynoszą przeszło 3.150 eskadr. W okresie tych państw podwoiło się. Słowem, nieda się zaprzeczyć, że w tej dziedzinie techniki wojennej wstąpiliśmy już nieodwołalnie w nowy okres dziejowy, który otwiera przed nami nieznane dotąd nikomu perspektywy. Jest to bezpośredni skutek tego faktu, że właściwie dopiero teraz lotnictwo weszło w stadium masowej produkcji seryjnej i można myśleć już o taktyce masowego użycia broni lotniczej zarówno w przyfrontowej sferze powietrznej, jak i przy dalekosieżnych atakach bombowych czy gazowych w głębi wrogiego Hinterlandu. Gdy ostatnia „wielka wojna” objawiła całemu światu wszechpotęgę ognia artyleryjskiego, jako rozstrzygający moment na polach bitew, wojna przyszła gotuje nam niechybnie jeszcze wiele technicznych niespodzianek, a wśród nich największą — to prymat broni lotniczej nad wszelkimi innymi broniąmi.

Wojna chemiczna, która w wojnie światowej znalazła jeszcze bardzo ograniczone zastosowanie, a mimo to pochłonęła już około pół miliona ofiar, cieszy się bacznie uwagą i gorliwą opieką ze strony najbardziej zdawałoby się pacyfistycznie nastrojonych państw, jak np. St. Zjednoczone AP. I to nie tylko w sensie defensywnym, ale i w znaczeniu wybitnie ofensywnym.

Dzienna zdolność wytwórcza produkcji amerykańskiej wynosi około 3000 tonn yperytu. Chemiczny przemysł niemiecki kryje w sobie potężny zasób sił produkcyjnych, a laboratorja chemików niemieckich — ciekawe i groźne zarazem niespodzianki. Rzecz bardzo charakterystyczna, że na sesji genewskiej nie udało się przeprowadzić francusko - polskiej tezy o wprowadzeniu kontroli nad przemysłem cywilnym, zarówno chemicznym, jak i lotniczym i to w obu wypadkach głównie z powodu ostrego sprzeciwu St. Zjednoczonych oraz uporu Anglii.

Perspektywy przyszłej konferencji rozbrojeniowej są bardzo zamglone. Dotąd brak jednomyślności w najważniejszych kwestiach spornych, a różnica poglądów idzie nieraz tak daleko (problemy morski i lotniczy), że trudno sobie wyobrazić, by w przyszłości nawet i przy największym wysiłku dalszej woli zainteresowanych państw, taka gra dała się jednak osiągnąć. A tymczasem w Europie i po za nią gromadzi się coraz więcej materiału palnego, konkurencyj-

nej walki ekonomicznej, podrażnionych szowinizmów narodowych i skłóconych ambicji wielkomocarstwowych. Znowu staje przed nami, jak w przededniu wojny światowej, tragiczne pytanie: „Quo vadimus?”

T. Z. Kunisz.

WSŁUCHAJCIE SIĘ W PIEŚNI NOWEGO ATYLLI!

On jest tam na wschodzie. Urodził się z Kazirodzkiego związku Bolszewika z Trzecią Międzynarodówką. Wierzy w swoje kopyta obiecuje przeorać niemi cały świat. Pamiętaj, Europo, że *ex oriente lux!* To znaczy: czerwony kogut — pożarów łuna. Przyjmij krwawą ewangelję, poprawione wydanie nauk Chrystusa o braterstwie ludzi i narodów. Czerwoną farbą z żył rozstrzelanych odbite na żelaznych prasach czerezwyczajek.

Narodzili się tam już nowi poeci — wieszcz. Posiadają nowy żargon. Sownarkom — czy to nie brzmi śliczniej, niż sarkomaram. Urodziły się nowe nazwy. Furda Piotrogród! — testament Piotrowy. Nie wypełniła się trucizną wróżba idącego na Moskwę Napoleona o możliwości na lat 50 Europy skożaczanej! Wylenił się wąż Scycki — w nowej łśniącej krwią skórze zwie się Leningrad. Zgniółł tradycję rodzimą, słowiańską — cierpliwość oracza, zmiotł powierzchowny nalot z trudem sadzonej kultury europejskiej, opłuł i zdeptał swoją szlachetną inteligencję, wyszydził miłość chrześcijańską Tołstaja i wdzięk języka Turgeniewa i głębiń prorocze ducha Dostojewskiego — sprawił skórzaną kurtkę komisarską i niemieckie botforty Pułaczewowi. Pomścił się za gwałty caratu i wyleje morzem zemsty na całą ziemię: Europę zwać się będzie Liningradem!... Z kolei miano to otrzyma Ameryka. Zjednoczone Leningradzkie stany — Z. S. S. R. od bieguna do bieguna wkrąg równika — poprzez cały glob!

Tak marzą ci nowi poeci. Wszakże poezja jest wizją przyszłości. Posłuchajcie tych nowych apostołów — warto!

Poezja nie jest zabawką. Ona... może być ostrzeżeniem. Żeby nie była prorocstwem!

Co wybrać z tego gnojowiska barbarzyńskich pijanych samozachwytną samogonką, pachnących dziegiem ideału wierszydeł?... Sam nie wiem!... Jest tego nawozu rytmicznego cała góra. Może rymy Szerszeniewicza?... Nie! mdlą mnie. Toć on imponuje z drwiną Chrystusowi, że ten zazdrości mu w niebie jego stosunków z nierządnicami dziewczkami.

Tej poezji nie wytrzyma papier polskiego czasopisma.

Wspomniałem o tem, abyście wiedzieli, jak porozumie się młodzież polska z komsomolcami, zachód ze wschodem przy przyjacielskim otwarciu granic. Trochę to będzie trudno. A dlatego tamci marzą o... rozbiciu granic. I fanfary płatnych przez rząd sowiecki poetów już głoszą pochód nowego Atylli, któ-

„Głos Prawdy“

remu drogę toruje złoto, rozrzucone dyplomatycznie agitatorom rosyjskiej komuny.

Marjenhof Anatol jest typowy. Wsłuchajcie się uważnie w jego hymny. Poznacie troskę wschodu o dobro ludów zachodnich... Uwaga! Mówi barba-ja:

ROZKOSZ PRZEWROTU.

Pieśń A. Marjenhofs.

Dzikie koczowe akordy —
Azji hordy
Wypluły ogień z kadzi:
Duch prowadził!
Co za jaśń!
Pomścił Razina Kaźń
Nasz krok —
I z Pułaczewa brody wydarty łok!
Zwalone przeszłości brzemie:
Zastygłe od stuleci ciemnie
Ziemi
Przekopywane kopytami (naszemi!*)
I niebo anielskie, jak pończochę
Z wydartą piętą
Z koryta praczeki, strudzonej trochę,
Całkiem czyściutką wyjęto!

Prawda, jak to porównanie brzmi pięknie. Mam nadzieję, iż pewien odłam krytyki uzna, że te wiersze odpowiadają całkowicie „materiaлистycznemu” pojmowaniu dziejów” i znajdą utalentowanych naśladowców na drogach do proletariackiej pralni... chciałem powiedzieć: poezji! („Niebo — pończocha czysta” to jak „bolszewik — marksista”). Idźmy dalej!

DO ROSJI

hymn A. Marjenhofs.

Nadzieje
Wyrzygały twe jelita
A ty rozpacz niesyła
Brzuch podstawiasz pod nóż?!

Precz obleciał cię tchórz!

Jeszcze będą poczęcia gody
W twojem czerwonym łożu —
Na krwi podłożu
Będą jeszcze porody!

Twego szczodrego ciała
Bogactwa bujne
Niechaj podzieli czujnie
Braterstwo — idea wspaniała!

Już bliska godzina tej pory
Kiedy do twoich wymion - cudów
Przylgną, ssąc nowe sfory
Bratnich ludów!

Jeszcze niejedną rewolucję zdaleka
i zbliska
Wyniańczy dreszczem twoja kołyska...
Morze płomieni —
Wierz!

Jak dziki zwierz,
Z twoich dachów
Na rdzawe grzbiety stupietrowych gma-
chów
Przerzuci się — i niebo zaczerwieni!

Z twego, Rosjo, łona,
Z twego piekła,
Cud się dokona:
Objąta
Wściekła!
Dla pijanego krwią świata
Wyjmą córę nową,
Nową dziewę
Ewę!

Owo
Tyś, Rosjo, tyś pierwsza miała odwagę
Miotnąć wczorajszej historii ozdoby
Jakoby
Z wieży wysokiej
Na kłutwy wagę...

Ach!
Rach - ciach!
Gdzie ten kosiarz z kosą pod obłoki
Co narznie snopów więcej...
Bo cóż nie ty ojcu - bogu
Nieczystej krwi bydlęcej
Przyniosłaś czarę...
Podalaś na świątyni progu
Ofiarę —
Owcę z parszywego stada!

Czyś to nie Ty,
Zwyciężona, a rada,
Wyższa nad rywalki
Uciekła z pola walki
Jako zwyciężczyni,
Dumnie piastując sny!

O, dopóki zapoznania będziesz Ty?
Kiedyż przejrzą pożarem zaślepione ludy
Wyzbyte ze złudy,
Którą tworzą dzieje,
Że twe wnętrzości wymiotują — Na-
dzieję!

*) W rytmie i terminach staram się nie uchybić oryginałowi: „Kopytami prokopyciem, stoliczami styłyj ziemi zatyłok”.

Tu nie trzeba komentarzy. Jeszcze jeden hymn, równie malowniczy, gwoi jeszcze większej wierności tłumaczony z oryginału wierszowego prozą rytmiczną:

...Służę tylko Rzeczypospolitej...

PAŹDZIERNIK

A. Marjenhofs.

Zdeptaliśmy pokorę synowską
Ot, zechciało się nam — i w czapie
Nachalnie zasiedliśmy
Nogę na nogę zadartyszy!
Wam nie podoba się to, że chichotamy krwią,
Że nie przepieramy miliony razy pranych ście-
rek,

Że wazyliliśmy się
Ogłuszając szczeknąć: hau!

Ba! tak! teraz pacierzowy grzbiet
Jak słup telegraficzny jest prosty
Nie u mnie jeno — u wszystkich
Garbatych przez stulecia Rosjan!

Kto teraz na globie jest dźwięczniejszy od nas?
Mówicie: „to Bedlam!”
Ani słupów wiorstowych, ni granic!“
Do djabła! — za to na placu cerkiewnym
Wspaniały jest nasz czerwony kankan!

Znowu tabuny chmur na niebie —
Wierzcie — z ludzkiego pędzą nakazu
A niebo, jak salopa babska...
Znowu Chrystus na krzyżu
A Barabasa wzięliśmy pod rękę
I hula po Newskim prospekcie!
Kto tu oberwie po uchu?
Kto zatrzyma galop scytyjskich koni?
Czy śpiewające smyczki Marsyljanki!

Ba! słychane-ż te rzeczy, aby kował,
Kujący bransolety szyn dla globu
Dymił tak bardzo machorkę,
Jak ongi oficer ostrogami dźwięczał?

Pytacie: a co dalej?
A dalej — setki tańczących lat:
Wleziemy we wszystkie wrota
I-nikt nie powie nam: precz!

My! My! My wszędy
Przy samej rampie, na przedniej scenie świata
Nie jako cisi lirycy,
Ale jako pajace płomienni!

Śmieci, wszystkie śmieci na kupe,
I wzorem Sansnarski — przy śpiewach —
Na ogień!... Co to?... Nam-że to bać się,
Skoro świąteczki maluczkich wyrosły na duże
światy!

Toć-że każdy dzień nasz — to nowy rozdział
Biblii,
Każda stronica dla tysięcy pokoleń będzie
wielką.

Bo my jesteśmy ci, o których rzekną:
— Szczęśliwcy, żyli w roku 1917-ym!

...A wy jeszcze stękacie: zginęli!
Ciągłe jeszcze zwodzicie bez końca!
Głupie główiny!
Czyli-ż wczoraj nie zostało zdeptane,
Jak gołąb,
Kołami automobilu, który wściekle wyskoczył
z garażu?

Czytając to, ma się chwilami wrażenie, że autor ironizuje, że, nie mogąc obnażyć prawdy swojej urażonej i zranionej duszy, w obawie przed cenzurą — karykaturuje idjotycznie — beczelne marzenia bolszewizmu, doprowadza je do absurdu, wyśmiewa hipertrofią. Ale nie! — tu niema karykatury. Oni są tacy pod ręką z Barabaszem tańczącym naokoło pomnika Ukryżowanego.

A ten poeta z Bedlanu Bolszewji tańczy wraz z nimi. Muzy wzięły w ręce tomahawki i potrzebując radośnie skalpami rostrzeliwanych co dnia ponownie w zaściankach czerezwyczakki!

Wzór do naśladowania dla na — nieprawda-ż, panowie ludowcy z ultra - lewej nowoczesnej Targowicy, kłaniającej się tak Leninowi, jak dawni panowie - szlachta wielbicieli „polskich wolności“, Targowiczanie, kłaniali się „Wspaniałomyślniej Carowej Katarzynie?“

Życie idzie w kółko — mimo zmiennych pozorów!...

Leo Belmont.

W NIEŚMIAŁYM HOŁDZIE

Od p. Al. Godziaszwili, członka zarządu komitetu gruzińskiego w Warszawie, otrzymujemy list, ilustrujący te refleksje, jakie w duszach i sercach wygnańców, którzy w Polsce znaleźli schronienie, nasunęły podniosłe uroczystości sprowadzenia do kraju prochów Słowackiego.

W podniosłej uroczystości składania hołdu dostojnym prochom Wieszcza Polski i niżej podpisanemu danem było przyjąć zaszczytny udział, jako członkowi reprezentacji kolonii gruzińskiej.

Atmosfera niezwyklego Święta, głębokie skupienie, napięcie silne myśli, szukającej, jakiegoś Objawienia czy choćby możliwości wpatrzenia się całą mocą ducha w ów wielki Symbol i Majestat.

Czyż mam określać przedziwny nastrój, jaki zawładnąć musiał każdym — nie mogę i nie zdołam.

I mnie, wygnańcowi, wolno było odczuwać wzruszenie, które krzepią, być może nie z równą, niżeli u innych bezpośredniością przyjmowania tej wielkiej chwili — nie z mniejszą jednak, wiarę, siłą i czystością.

I dla mnie, a raczej dla nas, Gruzinów, ta czarna trumna, świetna wielkością. Jej treści i mienienia — to nie tylko symbol genialności Poety, Króla Ducha, ale i znak widomy zwycięstwa wiekuistej prawdy, w jaką ufał i na której się nie zawiodł, walcząc o nią — Naród dzisiaj wolny.

„Głos Prawdy”

Niechaj nie będzie wzięte mi za złe — szczere wyznanie. My, przybysze, bezdomni tułacze, czerpiąc wrażenia, w dniu oczekiwanego, przez osiemdziesiątków lat Święta Polski, w blaskach jego znaleźliśmy otuchę i dla siebie, w możliwości święta i znękanej Gruzji.

Choć nie w tej chwale, choć nie w tej świętości na jaką zasłużył ogromem ducha genialny Harfiarz Polski i nam wygnańcom dalekiej Gruzji wolno będzie kiedyś dostąpić w cichem utęsknieniu brzegów Wolnej Ziemi.

Dzisiaj choć tylko w radosnem podnieceniu, lecz dobrze świadomi, że i nas dopuszczono do uczestnictwa w triumfalnej manifestacji ducha, przybranej, a drogą nam Ojczyzny, złożyć możemy hołd uczuć i kwietny imieniem Gruzji jeszcze niewolnej.

Z mocy, którą królewską dłonią rozdawał hojnie rodakom wielki Emigrant paryski, i my krzepić będziemy nasze serca tułacze.

A. Godzjaszwili.

KARTKI Z DZIEJÓW RUCHU LUDOWEGO

W B. KRÓLEWSTWIE POLSKIM

VI.

Świetna działalność Kółek Staszicowskich przechodziła impuls przede wszystkim na łamach „Zarania”. Malinowski sam jak i inni wybitniejsi społecznicy i oświatowcy nie mogli osobiście udzielać się każdej wiosce w kraju — by na miejscu otwierać ludziom oczy, budzić ich z dotychczasowej martwoty i do roboty społecznej zaprawiać. Wydatnie posiłkowano się w tym względzie prasą. Redaktor i wydawca „Zarania” informował tedy na łamach pisma jak sami chłopcy mają zabierać się do dzieła. Pisał dobrze. Z serca dobierał ciepła dla sprawy, z umysłu przekonania o potrzebie zajęcia się nią. Kółka staszicowskie, szkoły rolnicze były przecież jego ukochaniem — a pomysły ich rozwój jedynym programem życia. Jakże więc nie było o tem wszystkiem pisać z przejęciem się i zacięciem godnem uwielbienia. Nie masz jednego egzemplarza „Zarania”, w którymby np. o kółkach im. Staszica nie wspomniano. Prowadził ludzi jak niemowlęta za ręce. Uczył ich mówić do siebie — przekonywać się rozumnie. Dawał wzory pisania jak chłopcy powinni uświadamiać się między sobą. Stwierdzając, że „Kółko rolnicze na wsi to kamień węgielny pod budowę lepszej przyszłości ludu polskiego” — nakazuje każdemu „kto przeczyta niniejsze pisanie” — aby „jak apostoł do swoich” szedł apostołować.

Jakże ma ów pisanie uapostolony czytelnik przemawiać do nieświadomej braci swojej? Rozsądnie i dobitnie. Oto: „Zjeżdżają się panowie, zjeżdżają księża, a bywa, że nieraz dla zjazdów owych i wspólnych na nich narad długie odbywają podróże. i nie żałują tego, bo rada wspólna, bo zjednoczenie

się dodaje im siły i rozumu nawet. Jeno my chodzimy w rozsypce, jeden o drugim nie wie, jeden drugiemu nie pomaga, owszem — bywa — że radby go w łyżce wody utopić... Czas już wielki, byśmy i my zaczęli wchodzić na tę samą wypróbowaną drogę zdobywania nauki i drogę pracy w zjednoczeniu”.

Niemniej znane nam już szkoły rolnicze propagowano w „Zaraniu”. „Zaranie” było poprostu oficjalnym organem Kółek Staszicowskich, oraz szkół rolniczych. Współpracowali w niem tak dobrze kierownicy tych instytucyj jak i ich członkowie czy też uczniowie. Obok Malinowskiego powtarza się w „Zaraniu” nazwisko T. Kurczaka, obok M. Mantczyra, Piotra Koczary, obok Kosmowskiej Zośki z Bielik (Okęckiej) obok P. Danysza nazwisko chłopca Zajdy, obok ks. Wysłoucha nazwisko Abramczyka, chłopca równie światłego jak i hardego. Często bardzo przewija się pod artykułami podpis Tomasza Nocznickiego. Ten to chłop niezłomny gotów jest zawsze — jak ów rycerz prawy na wiecznie ostrzeliwanej reducie — raczej głowę bohaterstwu złożyć w darze, niżli ugiąć się tchórzliwie i pole wrogowi zostawić. Ten to chłop bez skazy, o tołstojowskiej postawie, kontemplacyjnym umyśle a nieugiętej woli radby serce własne, siebie całego złożyć na całopalenie, by braci chłopskiej nekanej mozołem, niewiedzą i nierządkiem różnemi namietnościami, przyjść z pomocą, rozjaśnić mrokiem przypadłe ich dusze i leczyć z zabójczych przyzwyczajęń. Zna on dobrze otoczenie, w którym wyrósł — sam chłop, wie dobrze czego chłopom potrzeba. Nie szczędzi więc czasu, nie skąpi myśli, jeno jak rok długi wypowiada się w „Zaraniu”, ucząc lud tego czego sam się nauczył, ślęcząc nad książkami i pismami polskimi i rosyjskimi.

Wiedzę swą — a przyznać się musi bardzo bogatą — zdobywał bez miczyjej pomocy — boć i skądże ona płynąć mogła. Ojciec Tomasza był biednym wyrobnikiem — na szkoły dla syna — choć nawet z młodu już dość hystrego — pieniędzy nie było. Cudem jakimś — jak sam mówi o sobie — przeniknął tajemnicę czytania i pisania. I chociaż twarde życie gnało go wciąż do mozolnej pracy — zawsze przecież znalazł sposobność na przesabilizowanie bądźto choćby starego numeru „Kmiotka” Anczykowego — bądźto jakiejś ciekawej książeczki, którą zdołał od kogoś pozyczyć. Powiadają, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Młody Tomasz, stwierdził to na sobie. Konieczność czytania, obowiązek nieustannego wchłaniania w siebie coraz to nowych wiadomości tak nim owładnęły, że nie puścił płazm jednej bodaj chwili wolnej od zajęć, czy to jako parobka dworskiego, czy t. z. „posyłki” dworskiej, czy pocztyljona — aby nie oddawać się jedynej rozrywce jaką uznawał t. j. czytaniu. Lubił nadewszystko rozczytywać się w dziejach kraju ojczystego i w literaturze polskiej. Gdy oddano go do wojska i służyć kazano w głębi cesarstwa i tu nie przestawał się kształcić, zapoznając się szczegółowo z historją i literaturą piękną. W budzie Nocznickiego, od czasu jak sam sobie stał się włodarzem, zawsze znalazła się pozycja przeznaczona na dopełnienie biblioteki. To też nie dziwota, iż

...Walczy o sprawiedliwość społeczną...

pewnie nie jeden i bardzo uczony człek i bibjofil nie mógłby się poszczycić tak pięknym księgozbiorem jak ma Nocznicki. Kilka tysięcy tomów z różnych dziedzin nauki raduje jego wiecznie chciwe czytania oczy. Wiemy już, że ucząc się pragnął drugich uczyć. Wiemy, że pisał do „Siewby” i „Zarania”. On zaś pamięta, że w życiu swem napisał około dwa tysiące artykułów, zasilając niemi dwadzieścia kilka pism codziennych i tygodników. Z dzienników pisywał najczęściej do „Prawdy” A. Świętochowskiego. Współpracując w „Zaraniu” — najchętniej przypominał czytelnikom dzieje Polski.

Cykl artykułów pomieszczonych przezeń w kilku rocznikach „Zarania” p. t. „Chłop do Chłopa” stanowi niejako epopeję chłopską, w której jak w zwierciadle widzieć także możesz odbicie charakterystyki całego społeczeństwa naszego pod koniec pierwszego lat dziesiątka obecnego wieku. Atoli głównym jej tłem jest wieś a naczelnymi bohaterami chłopci. Z każdego wiersza przebija tu głębokie pragnienie podniesienia moralnego ludu. Występuje więc przeciw opilstwu, sobkowstwu i lizusowstwu. Za J.Bojką, z którym polemizuje — stwierdza potrzebę wyzbycia się przez włościan „pańszczyźnianej duszy”. Na zebraniach wpaja także w chłopów historję, a mówi tak pięknie, tak zajmująco, że gotówby mu pozazdrościć nie jeden profesor. Żaden pokaz w Kruszyńku, Gołotczyźnie czy Bratnem nie obejdzie się bez jego obecności, wszak kłóż z chłopów mógłby lepiej i ciekawiej od niego powiedzieć coś o Kościuszcze, Mickiewiczu, Konstytucji 3 Maja, lub powstaniach narodowych. Czynny udział w kółkach Staszicowskich posunął go na stanowisko prezesa tej instytucji.

Z pośród niewiast obok Kosmowskiej na czoło współpracowniczek „Zarania” wybijały się Marja Bieniekówna i Zośka z Bielik. Pierwsza ukończona Kruszyńianka, od Kierowniczkii swej J. Dziubińskiej przyjęła chęć służenia braci swojej. Jako młode dziewczę chrwyta za pióro i czerpiąc temat z zasięgniętej w Kruszyńku nauki — pragnie to wszystko o czem nasłuchiwała się w szkole utrwalić na piśmie, aby tym sposobem i czytelnikom zrazu „Siewby” a następnie „Zarania” udzielić swojej mądrości. Apoteozując następstwa wiedzy, woła „do braci włościan”, ażeby córkom i synom swoim pozwolili kończyć szkoły — wzywa do walki z analfabetyzmem, nakazuje budować domy ludowe, kobiety zaś zachęca do organizowania się w Związku równouprawnienia kobiet polskich. Gdy r. 1910 Kruszynek przechodził ciężkie opresje z przyczyny ustawicznych ataków nań księży i prasy klerykalnej. M. Bieniekówna należała do najzawziętszych obrończyni tej kulturalnej placówki. Przez pewien czas była ona sekretarką Zarządu Tow. Kół. Rol. im. Staszica. Zośka z Bielik to zawsze typ dworskiej chłopomanki. Właściwe jej nazwisko Z. Okęcka. Z czem tylko spotka się w życiu — we wszystkim widzi temat do moralizatorskich gawęd. Píše apele, nowelki, legendy, strojąc je w miłą literacką szatę. Zdarzyło się jej zetknąć z biednym Antkiem „bękartem”, „szpitalakiem”, którego zły los ściagał tak uparcie, że aby raz już skończyć ze sobą rzucił

się do studni i jeno, że go wczas wyłowili, nie zginał topielcem — chłopak wkrótce jednak zmarł na tyfus. Smutną dolę owego „bezpańskiego” dziecka ujęła w krótką nowelkę p. t. „Szpitalak”. Oburza się w niej na złość i niegodziwość ludzką, przypominając chłopcu ustawicznie jego bezojcowskie pochodzenie posadzając go o kradzież pieniędzy, zmuszając go jak psa uciekającego przed bolesnymi razami „chowac się przed ludźmi w żyta, zarośla, lasy” kędy — „leczyła go srebrna rosa, mchy chłodne i dobroczynne słońce”, doprowadzając go wreszcie aż do samobójstwa. I śmierć biednego „szpitalaka” nie ochłodziła nienawiści złych ludzi — bo i „ksiądz się wagował i za pogrzebem iść nie chciał. Trymny z woza wziąć też nie miał kto — chłopaki się wstydziły nieść szpitalaka, a ludzi, co mało wola poszło za pogrzebem... Pochowano Antka w kącie cmentarza pod samym murem” Atoli najbardziej zemściła Antka Szczepanka, za to że w jej studni nie ocembrowanej topił się — bo „jej szpitalak wodę zatruł — studnię musieli wybierać, a i cembrowinę sąd dać kazał, co przecie kosztowało” Takim przedstawieniem rzeczy, Zośka z Bielik łaknie zawstydzić wierzących w przesady, złych i nielitościwych. Aby się tego wyzbyć trzeba oświatą wybielać sumienia. Widzi, że kobiety wiejskie pracą przemęczone — pozostają daleko w tyle poza mężczyznami w korzystaniu z pism i książek — chce tedy zmienić ów stan rzeczy i zachęca kobiety do czytania a nawet wypowiadania się w pismach ludowych. Kiedy zdarzył się haniebny czyn okradzenia Jasnej Góry — Zośka wyzyskuje i tę okoliczność aby w „Dziwnym śnie” przekonywać lud, iż Matka Boża po owym zloczynie nie potrzebuje już darów w złocie ni srebrze ani drogocennych kamieniach — bo oto widziała w śnie i słyszała jak „Najświętsza Panienska” słodka, cicha, w ubożuchne szatki przyodziana, w lniane płótno własną dłonią „przędzone” — mówiła — „czemuż płaczecie smutni? Czy nie macie mi co ofiarować? Sięgnijcie po klejnoty i po perły uczuć w głąb waszych serc — dajcie mi złoto i srebro uczynków dobrych! Najczystszy, najświętszy z promieni — ogień miłości zapalcie w sercach! W waszej piersi zakłętę moce niech wstaną. Ludu mój! szukaj Prawdy!

Prawdę tę siało „Zaranie”. Doborowy zespół piszących licytował się poprostu w wybieraniu najkorzystniejszych tematów do artykułów. Zda się każdy rad był budzić podziw wśród czytelników. Wiedząc jak surowy materiał jeszcze składał się na gromadę zaraniarską — starano się wprowadzić ją systematycznie w krainę wiedzy. Naturalną jest rzeczą, że wydawca „Zarania” przewodził nawet najchętniejszym i najpracowitszym. Piszac już to pod swoim osobistym nazwiskiem, czy też Ksyza albo pod inicjałami R. Ż. dowodził chłopom ciągle, że jedynym sposobem do osiągnięcia przez nich człowieczego dostojeństwa jest brać się do książki lub przynajmniej uczyć się z „Zarania”. Stawianie przezeń „Zarania” aż na tak wysokim poziomie — uważanie go za coś w rodzaju chłopskiego Uniwersytetu korespondencyjnego — bynajmniej nie było chlepliwe. Bo przekonajcie się jak właśnie sam Malinowski — „dla

„Głos Prawdy“

przymiarki" zapoznawał wzajem chłopów z sąsiadami z najbliższych im powiatów — jak pisał o stosunkach oświatowych, rolniczych i przemysłowych oraz politycznych w innych dzielnicach Polski czy też wogóle w innych krajach — więc w Galicji, Poznańskiem, w Czechach, na Morawach, Śląsku lub w Kanadzie. Z wydatnym sukurem przychodzili mu w tem to Marja Orsetti to St. Bojarska, to M. Dąbrowska, bratowa J. Grabca pisząca pod nazwiskiem Jana Stęka, odtwarzając stosunki w Belgji, Holandji, Danji, Francji, Anglji czy w St. Zjednoczonych Am. Półn. Stwierdźcie jak dokumentnie traktuje dział swój St. Okołowiczówna, opisując w całej litanji artykułów dzieje naszej ziemi — rozwój istot żyjących i życie ludzi w różnych epokach. Wczytajcie się jak mistrzowsko syn wydawcy „Zarania" Dr. Edmund Malinowski wyklada tajemnice przyrody dotyczące rozwoju roślin. Czyni to samo Fr. Linowski. Wiadomości te powtarzają się w kilku rocznikach — pisane przez innych autorów jakby dla ich powtórzenia. Dr. M. Lidmanowski i E. Lubecki uczą higieny i somatologii, J. Olszewska o ziemi i innych planetach, M. Orsetti o spółdzielczości Kosmowska zaś chętnie mówi o literaturze, Nocznicki, ma swojego konika: dzieje ojczyste. Cóż mówić o dziele naukowo - rolniczym, któremu w każdym numerze poświęcono kilka stron. Specjalistami tu są obok Malinowskiego Stary Wojtek (inż. Wojciechowski), St. Dłuski i P. Danysz. A czyż można porachować tych wszystkich korespondentów ze wsi, co to radośni z tego czego już z „gazetki ukochanej" zdołali się dowiedzieć, chcą już to dziękczynnie wyrazić swoim mistrzom — już też i sami podzielić się z ogółem czytelników własnymi spostrzeżeniami lub doświadczeniami z pewnych znanych im zakresów. Więc przodują tu T. Kurczak, Mateusz Kacper Dulny z sandomierskiego, Jan Eljasz, a i Kuba Bojko z Galicji zaszczyca pismo pięknymi opowiadaniem i słowami zachęty w wytrwaniu czytelników przy zaraniarskim sztańdarze, gdy burza klerykalna szalała nad ruchem ludowym w Kongresówce. Poza tem cała plejada Kruszyńianek i Gołotczyńianek, przczeliniaków i sokołoczek ma też coś do powiedzenia i jeżeli nie we własnym „Młodzi idą" to tu pragnie dać wyraz gorącej tęsknocie do zamiany „kiepskiego dziś na promienne jutro". Postępowe nauczycielstwo ludowe udziela także swych rad na szpaltach „Zarania". Z pośród nauczycielstwa prym wiodzą I. Moszczeńska, K. Klimek, W. Piotrowski i Wojnarowski. Tym ostatnim przypadał głównie dział wychowawczy. Nie rzadko sekundowała im Zośka z Bielik. Jednym słowem — „Zaranie" nie tylko polerowało umysły ale i uszlachetniało duszę czytelników. Już sam wygląd zewnętrzny pisma rodził sympatyczne doń uczucia. Oko wpierało się do estetyki przez dobór w „Zaraniu" przemyśłych ilustracji czy to ze sztuki polskiej — czy wspaniałych opisów natury Asnyka, Or-Ota, Wyspiańskiego, A. Niemojewskiego, W. Wolskiego, J. Adamowicza i innych. Nie dziwota więc, że ludziska tęsknili zań, jak pobożny za modlitewnikiem, że z pewnego rodzaju nabożeństwem przystępowano do zapoznania się z jego treścią, że jak świętość chowa-

no je wraz z przedmiotami, które uważano za klejnoty. I dziś — gdy wstąpisz do chaty dawnego zaraniarza, znajdziesz tam z pewnością wszystkie roczniki „Zarania" — oprawne przyzwoicie i na półce lub w bibliotece złożone. Nierzadko stary zaraniarz bierze je do rąk i „przez oczu czworo" czyta — uprzedzając sobie rady gospodarskie, ciekawe opowiadania w niem zawarte oraz ludzi i ich czyny z czasów „chmurnej i górnej" młodości zaraniarskiej.

Smutna była niedziela u zaraniarza, gdy z jakiejś przyczyny nie otrzymał gazety. W te pędy stał zapytanie listowne do redakcji co się stało dlaczego o nim zapomniano i prosił by mu podobnych przykrości oszczędzano. Ot jak żali się przczeliniak, Wacław Pleślak z powodu nieotrzymania „Zarania".

Czemu czekam Cię przedświcie
Nowych życia dni.
Ty, co nowe budzisz życie
Już nie świecisz mi?
Ledwo błysły mi dwa ptaki,
jak gwiazdki z za mgły
Blask rzucając w życia szlaki,
Gdzie smutek i łzy.
I znów cicho, Jak zerwana
Struna w sercu drży.
Znowu wraca dobrze znana
Mara lepszych dni.
O, budź dalej senne dusze,
Budź zamarłą moc!
Niech się ciemna brać rozrusza
Niech przepadnie noc!
O „Zaranie" świeć dalej,
Świeć i blaski siej,
I otuchy w serca nalej,
Nas w opiece miej!
Dodaj siły tym co latać
Popod niebem chcą,
Co z orłami chcą się bratać,
W duszy — trwożnie drzą.
O! bo wielkie Twe zadanie:
Dać poczucie sił!
Swojej mocy dać poznanie,
Wzmocnić tętno żył!
I obdrzeć wieków pleśnię,
Zaśniedziałość zmyć,
Zrywać pęta, choć boleśnie —
Nowem życiem żyć —
O „Zaranie" nieś mi zdroje
Nowych życia sił!
Dziś ku Tobie, serce moje
Tęskni...

Sprawy natury politycznej w pierwszym pięcioleciu istnienia pisma ustępowały w nim na plan dalszy. Nie znaczy to, że ruch zaraniarski był pozbawiony pierwiastka politycznego. Bynajmniej. Politykę kontynuowano na tajnych zebraniach w redakcji podczas Zjazdów Staszicowskich, albo na zjazdach t. zw. pokazowych w Kruszyńku i Gołotczynie. W piśmie wystrzegano się jej, chcąc tym sposobem uchronić przed konfiskatą, albo co gorsza zawieszeniem

...Broni tylko słusznej sprawy...

„Zarania”. Smutne doświadczenia poczynione z organami Pol. Zw. Ludowego i „Siewby” nastęrczyły przezorność.

Wszelako i pod tym względem zadziwiająca umiejętność Malinowskiego robiła swoje. Bo np. choć nie poważano się w Zaraniu na precyzowanie programu politycznego — choć nie mówiło się o organizowaniu w partję polityczną chociaż nie ośmielono się na ostentacyjną krytykę rządu i nie wołano na cały głos jak należy postępować — by dać należyty odpór szykanom i nadużyciom władz — niemniej przez precyzyjne wyszukiwanie momentów, że się tak wyrażę — porównawczych, dochodzono niemal do tego samego efektu — jakgdyby o tych sprawach jawnie się pisało. Oto skoro szło o presję rządu przeciw swobodnemu zbieraniu się — jedna wyraźna ilustracja z odpowiednim podpisem, przedstawiająca zebranie publiczne w Londynie czy w Berlinie mówiła więcej niżeli szereg nawet artykułów. Gdy prześladowania szkół polskich lub religji katolickiej wzmagaly się w kraju — pisano wtedy z całą pasją oburzenia o Niemcach, którzy podobnie traktowali Polaków w Poznańskim i na Śląsku Pruskim. Podając dość szczegółowo sprawozdania z prac organizacyjnych stronnictw chłopskich w Galicji, Czechach, Niemczech oraz w innych krajach, z ich poczynani na terenie sejmów krajowych i parlamentów, ich walk o prawa obywatelskie ludu, załamań i zrad przywódców tych stronnictw — przyspasabiano czytelników „Zarania” do rzetelnych form zrzeszeniowych i uczciwości w życiu politycznym, uświadamiano równocześnie chłopów Kongresówki jak oni dalecy są od tych zdobyczy, jakie zdołali uzyskać chłopci innych krajów. Aby zaś dać ludowi żywe świadectwo prawdy o tem co w „Zaraniu” było pisane, organizowano wycieczki do Galicji, Czech i Śląska pruskiego. Głośna była np. wycieczka do Czech w r. 1908, którą bardzo wydatnie finansował M. Świętochowski z funduszy Towarzystwa Kultury, którego był prezesem.

Tadeusz Seib

DUCH CZASU

I.

W gabinecie klubowym politycznej partji narodowych trutniów, cieszącej się do niedawna ogromną siłą i potężnymi wpływami na losy narodu i państwa, wokół dużego dębowego stołu, nakrytego zielonym sukniem, w głębokich, skórzanych angielskich fotelach, siedzieli poważni mężowie. Uroczyście, zasępione oblicza wskazywały, iż sprawa, która była przedmiotem obrad, wymagała nadzwyczajnego skupienia uwagi i natężenia myśli.

Leaderzy partji narodowych trutniów znajdowali się istotnie od pewnego czasu w bardzo ciężkiem położeniu, z którego wyjście stawało się z każdym dniem trudniejsze, — wręcz niemożliwe. Okres świetności, — wszechwładzy w rządzie i społeczeństwie, — zdawał się minąć bezpowrotnie. Na fotelach ministe-

rialnych, któremi rozporządzali długie lata, niiby własnym sprzętem domowym, zasiadali teraz ich zdecydowani przeciwnicy, — a sejm, w którym gotowali, smażyli i piekli według własnych potrzeb i smaków, stał się instytucją bez znaczenia. Wskutek tak przykrych zmian goręcy napęła serca i dusze wodzów narodowych trutniów, nie mogących pogodzić się z losem, który pozbawił ich władzy kierowania nawa państwa i bytem milionów.

Odsunięci od steru rządów, pozbawieni możliwości uszczęśliwiania siebie i swych powinowatych korzyściami, jakimi nagradzali sobie poświęcenia i trudy dla powszechnego dobra i przyszłości ojczyzny, poczęli z początku głosić w proroczym przewidzeniu straszne nieszczęścia i żywiołowe kataklizmy, grożące całemu narodowi za zdradę i uległość wobec nowych sterników państwa.

Prorocstwa zdezonizowanych, wyrzuconych z rządowych siodeł narodowych trutniów jednak nie spełniały się. Życie narodu i państwa płynęło wartkim, potężnym strumieniem naprzód bez kataklizmów i burz, które miały przynieść śmierć i zagładę niewdzięcznym pokoleniom. Straceni z wyżyn i szczytów, ogołoceni z godności i dostojenstw, wodzireje z pod znaku Wielkiego Trutnia nie chcieli dać za wygrane.

Dniem i nocą zastanawiali się i radzili nad sposobami przyjscia z powrotem do znaczenia i władzy. Położenie ich atoli było smutne, ponure, tragiczne. Żaden promień nadziei nie przeniknął ołowianych chmur, jakie spiętrzyły się groźnie nad głowami upokorzonych ojców i opiekunów narodu z bożej łaski.

Wszystkiemu winien ten przeklęty duch czasu, o którym tyle nedorzecznosci i bzdurstw piszą wstrętne, podle krukii dziennikarskie w szmatach gazetarskich, należących do sfer wrogich nam obozów — przerwał długie milczenie wielce podniecony jeden z uczestników posiedzenia, mąż średniego wzrostu, o woskowej twarzy, zakończonyj śpiczastą bródką, i dużej, kościstej głowie na długiej, chudej szyi; mąż ten, niejaki Śwędomyśl, uchodził za znakomitość w sprawach tajemnej wiedzy, — obdarzoną niezwykłymi zdolnościami jasnowidzenia. Z tej właśnie racji w obozie narodowych trutniów otrzymał miano narodowego proroka.

Duch czasu, — głupi, idiotyczny wymysł wszystkich burzycieli ładu i porządku społecznego, szelmowski wynalazek lotrów masonów, syknął sąsiad Muchomor, pan o krótkich, grubych nóżkach i pękającym brzuszku i poczał na wszystkie strony obracać okrągłą, pulchną, sadłem nalaną twarz.

Głupstwo, — koledzy, — duch czasu. Siła, siła wszędzie i zawsze decyduje. Tak jest w naturze i tak jest w sferze życia ludzkiego. Kto siłę posiada, ten kierować może losami narodów i świata. Tak było w dawnych wiekach i tak pozostanie na zawsze, — zawołał wysoki, barczysty jegomość nazwiskiem Warchołów, bardzo ceniony wśród swoich agitator i mówca wiecowy, — i silnem uderzeniem potężnej prawicy o stół zakończył swą krótką, lecz mocną przemowę, świadczącą o zdecydowanym, męskim jego charakterze.

A gdzież ta siła?—zapytał cienkim głosem wiecznie zakłopotany pewien starszy, łysy pan o wyblakłych oczach.

Lud, lud, — odparł zdecydowanym głosem świetny mówca wiecowy.

Lud! Istotnie lud, rzekł i powstał hr. Odrowas—wytworny gentelmen, w białych getrach. Właśnie chciałem powiedzieć szanownym kolegom kilka słów o roli, jaką lud odgrywa w dzisiejszych, demokratycznych czasach. Ze wszystkich stron słyszy się, iż lud stanowi siłę, fundament, na którym należy wznosić gmach państwa i budować przyszłość narodu. Powiem otwarcie, iż osobiście nie uważam ludu jako pewny grunt. Przeciwnie, twierdzę, że to nie grunt, lecz straszne, niebezpieczne trzęsawisko. Można w tem trzęsawisku nie tylko powalać sobie spodnie, lecz całkiem przepaść jak w bagnie. Kto widział budować na miękkim, grząskim materjale? Tymczasem w naszych czasach, pełnych krzykliwej demagogji i uwielbień dla tandety jarmarcznych haseł i szynkarskich zawodów wszystko opiera się na chwiejnych podstawach.

Dzisiejsze pokolenie zupełnie zatraciło rozumienie dla takich pojęć, jak trwałość, niewzruszalność, wieczność. Możemy to zilustrować na przykładzie. W dawnych, szlacheckich wiekach władza pochodziła od boga t. j. od siły wyższej, pewnej, stałej, niewzruszonej i wiecznej.

Dzięki temu rządy miały trwałą podstawę.

Rząd nadany przez boga miał bezwzględna powagę, absolutny autorytet. Każdy władca, — król, cesarz i jego dostojnicy — cieszył się u swych poddanych niemyim posłuchem i uniżonem poważaniem. Dziś natomiast władza ma pochodzić od ludu. Widzimy, jakie wynikają z tego skutki? Nigdzie poszanowania dla sfer wyższych, nigdzie autorytetu.

Niwelacja, niwelacja, równość, czyli ogólna nicność. Taki stan oczywiście nie przyniesie nic dobrego, lecz przeciwnie zniszczy i stoczy organizm narodu.

Słowa te wypowiedział wytworny gentelmen w białych getrach spokojnie, bez większego zapału i równie spokojnie dobył ze złotej papierośnicy, pokrytej licznymi herbowymi monogramami papierosa, utonął z powrotem w fotelu i począł z rozkoszą wchaniać nikotynę.

Hr. Odrowas był profesorem historii na jednym z uniwersytetów krajowych, a prócz tego w kołach ziemiańskich był uważany jako „capacitas” w sprawach dotyczących pochodzenia i krzyżowania się magnackich i książęcych rodów.

Smutne, ale prawdziwe,—zauważył smętnie sędziwy p. Chwościński, prezes stronnictwa narodowych trutniów i ciężko westchnął. Wszyscy obecni zwrócili oczy w stronę swego zwierzchnika. Dostojny pan ociężałym ruchem dźwignął się z fotelu, chwilę trwał w zamyśleniu i miał długą, białą, jak wachlarz z strusich piór, brodę.

Sądzę, iż zapatrywanie kolegi profesora jest trafne, — rozpoczął wolnym, miękkim głosem po dłuższym namyśle. Lud istotnie nie jest pewnym elementem, na którym możnaby oprzeć sprawę, które muszą być obliczone nie na krótki przeciąg czasu,

lecz na długie okresy trwania. Ustrój państwa, forma rządu, kierunek polityki wewnętrznej i zagranicznej, wymagają silnego, pewnego, niezważonego fundamentu, niezależnego od zmienności przekonań i upodobań ludu. Demokracja, która uczyniła z ludu decydujący czynnik w życiu narodu i państwa, przyniosła tak państwu, jak narodowi nieobliczalne szkody. Uzależnienie siły stronnictw politycznych od wpływu na masy spowodowało tylko chaos i zamęt. Lud jest zmienny, — zapatrywania jego, upodobania i chęci ulegają ciągłym fluktuacjom w zależności od warunków chwili. Mamy na sobie przykład. Czyż nie pamiętamy wszyscy żywo ten wspaniały entuzjazm nieprzeliczonych tłumów, który nas uwielbiał i kochał? Okrzyki, wiwaty, bramy tryumfalne, uroczyste pochody ze sztandarami były wyłącznym, naszym udziałem. Wobec tak wymownych dowodów sympatji ogółu, jaką cieszyła się nasza partja, naszym przeciwnikom nie pozostawało nic innego, jak pnieć się w bezsilnej złości i wyrwać sobie włosy.

A dziś? Pustka wokół nas. Drwiący uśmiech na ustach najprzeciętniejszego producenta szyldów sklepowych, bluźnierczy okrzyk funkcjonariusza 13-ej kategorii, skierowany pod naszym adresem. Nie możemy jednak ustąpić, nie możemy dać się żywcom pogrzebać w mrokach zapomnienia. Musimy zdobyć z powrotem stanowiska, które wydarto nam z rąk w sposób nielegalny, — przez podstęp i zamach. Musimy pokazać, że mamy jeszcze siłę i moc, choćby tym, którzy zepchnęli nas w przepaść i radziby usypać nam mogiłę. Lud zbalamucony przez fałszywych proroków opuścił nasze szeregi.

Jest to bolesny fakt, lecz lud jest zmienny. Jeśli znowu ujrzy nas u steru rządów, pokornie wróci do naszych stóp i łasić się będzie, jak wierny pies.

Należy jednak pokazać moc?

Sędziwy prezes wygłosił mowę z dużym patosem.

Wrażenie było silne, twarze obecnych panów ożywiły się — w oczach zapłonęły ognie. W smutne kirem okryte dusze trysło światło, a w serca zbolale wstąpiła otucha.

Sprawa pokazania siły nie była jednak łatwą. Wszyscy dobrze wiedzieli, iż siła partji zależała bezwzględnie od uzyskania wpływu na masy. Partja narodowych trutniów straciła wszakże już dawno wszelką wiarę u ogółu. W organizacji, która ongiś liczyła mnogie zastępy, pozostali jedynie główni menery. Lud odszedł, przepadł w objęciach nowych bogów. Nie pomagały buńczuczne odezwy, pełne słodkich przyrzeczeń, wdzięczne umizgi i dygi, nie pomagały groźby kar srogich na ziemi i w przyszłym życiu. Hucznie zapowiadane zgromadzenia kończyły się albo triumfalnem zwycięstwem przeciwników, albo świeciły pustkami.

Lud zdradził, lud zdradził, — jęczeli bezradni szefowie i znowu popadli w silne zdenerwowanie. Niektórzy z wściekłości gryzli własne wargi, kilku to wydymało czerwone policzki, to rytmicznem młaskaniem dawało niezbity dowód, iż ich aparaty mózgowe są w pełnym ruchu, inni wreszcie szczypali się w łydki, lub drapali po stroskanych głowach.

(c. d. n.)

Z. D-ski

REDAKTOR I WYDAWCA: WOJCIECH STPICZYŃSKI

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47

Przesyłka pocztowa opłacana ryczałtem.